ROK 51. KRAKÓW, DNIA 19. LIPCA 1919. Nr. 31.

DJABEŁ



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO
TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI,
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzempl. 2 Kor.

prenumerata w Krakowie i na Prowincyi wraz z przes. poczt.:

całorocznie . . . . K. 80·—
półrocznie . . . . . „ 40·—
kwartalnie . . . . . „ 20·—

Cena egzempl. 2 Kor.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

MARS UJARZMIONY.

Hindenburg: A to mnie urządzili. Nietylko ruszyć się nie mogę, ale muszę jedynie tylną stroną wyrazić współczucie płaczącemu w oddali Wilusiowi...

WICEK SOCJALIK.



A no doczkał sie *Djabeł* jubileuszu i to psiokrew prawdziwego, bo pięćdziesięcioletnigo. Taki jubileusz to nie w parasol dmuchoł — bo ci w całyj ignacowo-jędrkowo-witosowo-stapińskowej rypublice nimo psiokrew ani jednygo humorystycznygo pisma, któreby psiokrew tyle lat wychodziło i bez tyle psiokrew lat głupie makówy reparuwało i morowo psioczyło wszystkim skisiom i sufraganom, ode Bismarka i Wilusia zacząwszy, a na Okuniach i jenszych psiokrew rybach skuńczywszy.

A w onym laniu oleju do zatraconych maków i w kunirowaniu wszelakiego bestyjstwa, źgacostwa i miętolstwa i jo brałem psiokrew udział ode czasów kiedy to Badyni był w Widniu pierwszą personą, a Ignac mioł ci z nim zadzirki, a Stojałowski, okrutny psiokrew patrejota (jak grypsajom jendeki) z moskiewskimi żandziarami zaczon moransować.

Przyszed ci wtedy do mnie Kornecki, drukarz ode *Djabła* i peda: Panie Wicek, słyszołem co pan puska morowe wice — czybyś pon nie chcioł jeich drukować w *Djable?* — A no chiutnie (rzekem) ino muszę psiokrew o pozwolińStwo poprosić Ignaca.

— Wstydź sie pon — peda p. Kornecki — czyś to pon nie wolny obywatel? a zresztą kto bedzie o tym wiedzioł — my nie kapusie, to pana nie zdradzemy.

A no, zawstydziłem sie psiokrew i nie byłem Ignaca o pozwolińStwo proszący. Ale jak ino *Djabeł* wydrukował moje pirsze gadanie w którym ci był progrom naszyj partejności, [1]) tak zaro Ignac się o tym dowiedzioł i tak mnie psiokrew choroba pokiwał, tak ci mnie spsioczył od badeniaków i stańczyków, com ze zmartwienia nie wsiąknął ani jednyj blachy od połednia do wieczora, bez co ci mie psiokrew aże na wnątrzu zemdliło. Alem wzion psiokrew na ambit i zaczonem kumbinować, co Ignac kuždymu peda jako nikogo psiokrew słuchać nie trzo: ani biskupa, ani jednoroła, ani nijakigo prefesura, konwisorza, magistratnika, trebunała, żandziara, pająka abo jenszej ekscielencji. A no jak tak, tom se wymiarkuwał, że i Ignaca tyż psiokrew słuchać nie trza. I grypsałem dalij...

Ale do jubilejuszu *Djabła* wracający trzo przyznać co społeczyństwo godnie psiokrew zaznaczyło swój udział w onym narodowym święcie. Naprzód uroczyście go psiokrew obchodziły zecery, które zrobiły strajk lotygo coby se redakcyja po 50 latach trochę odpoczęła.

Dalij magistrat w sam dziń jubilejuszu po dwóch psiokrew misioncach głodu cukrowygo kazował rozdać między P. T. publiczność po funcie na personę żółtyj melasy coby wszystkim psiokrew było żółto w dzióbie i słodko, a rydakcji *Djabła* tyż. Tegoż dnia Dyrekcja skarbu wydała redakcyi asegnatę na 15 skórzanych, 25 kumetów i 3 paczki tabaku po pińć korun, tak że jak sie rydaktory podzieliły (a jezd jeich pińciu) to kuždy dostał na misionc aže po 3 cygora, po 5 kumetów i po 6 deka tabaku. *Kuryjer* i *Naprzód* lo uczczenia jubilejuszu wydały ci takie humorystyczne psiokrew lumery, co sie cały naród z frajdy za bandzioch trzymał i wirzgał kopytami. Pan Stasiak na pamiątkę jubilejuszu wynalozł cztyrech nowych Wit Stwoszów, w tyjatrze dano po popołedniu Halkę, w kinach grano tragedyję „Cnota uciminżona czyli Dwaj paskarze". Nakuniec utworzył sie psiokrew komitet coby w dniu św. Bastylji, panny i męczenniczki, jako psiokrew w oktawę jubilejuszu *Djabła* zrobić uroczystość narodową, podczas któryj damy bedom mioły zbiórkę na ochronkę dla dzieci rydaktorów i jeich pomocników.

O jenszych wzruszających psiokrew dowodach współudziału społeczyństwa w naszym djabelskim świńcie nagrypsam w przyszłym lumerze.

[1]) Pierwszy monolog Wicka przytaczamy poniżej.

Pieśń żołnierzy warszawskich.

Otrzymaliśmy odpis piosnki świeżo napisanej i śpiewanej przez żołnierzy warszawskich z powodu zachowania się większości posłów włościańskich w sejmie podczas namiętnych i długich rozpraw nad reformą agrarną. Jest to oczywiście trawestacja znanego „marsza" G. Ehrenberga, zaczynającego się od słów: „Gdy naród do boju wystąpił z orężem, panowie o czynszach prawili"...

Oto brzmienie tej trawestacji w dostarczonym odpisie:

Gdy student do boju wystąpił z orężem
Kmiotkowie się w sejmie bawili;
Gdy student zawołał: umrzem lub zwyciężem!
Kmiotkowie o gruntach prawili.

Armaty pod Lwowem zdobywała wiara
Co z szkolnej porwała się ławy,
Kmiotkowie w stolicy palili cygara
Czekając na grunta wyprawy.

Lecz kiedyś i w Polsce dzień jasny się zrodzi,
Dzień święty, radosny, godowy
Że będą — zrobimy to, da Bóg, my młodzi...
Zrównane i serca i głowy.

Refren: O cześć wam panowie, magnaci, za naszą niewolę, kajdany i t. d. żołnierze zastępują zwrotką:

O cześć tym co w różnym choć stanie,
Z jednaką na piersiach swych blizną
W jednakiej żołnierskiej tej szarej sukmanie
Dla ciebie polegną ojczyzno!

Z KOLONIJ EUROPEJSKICH

W nowych kolonjach francusko-angielsko-amerykańskich nad Wisłą (Vistula) obchodzono uroczyście rocznicę niepodległości amerykańskiej, oraz francuskie święto narodowe 14 lipca. Rząd tych kolonij powołał do życia komisję, która ma ustanowić cały szereg uroczystości, wyrażających wdzięczność dla trzech nowych państw opiekuńczych. Komisja sprawdza między innemi daty urodzin i imienin króla angielskiego i jego małżonki, Poincarego i Wilsona, aby ułożyć spis obowiązujących „galówek".

Sejm prowincjonalny tychże kolonij nadwiślańskich, zebrany w mieście Warsaw (Varsovie), uchwalił upaństwowić resztki leśne niewycięte podczas wojny, oraz rozdzielić całą ziemię pozostałą po b. niepodległej Polsce pomiędzy analfabetów. Wprawdzie obie te uchwały prowadzą do upadku ekonomicznego, ale większość sejmowa nie dba o marności ziemskie, pomiętając przyrzeczenie: „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest Królestwo niebieskie".

W tychże kolonjach w mieście Cracow (Cracovie) odkopano przedhistoryczne rzeźby dłuta ś. p. Wita ze Stwoszowa, z której to rodziny Witów pochodzi głośny Witos, spadkobierca duchowy tej części dawnej szlachty polskiej, co wydała nieśmiertelnych Sicińskich i Szczęsnych Potockich, obrońców *liberum veto*. Owego Wita ze Stwoszowa przed laty 20 znanych było rzeźb kilkanaście, obecnie jednak każdy rok przynosi nowe odkrycia, tak że liczba jego dzieł wzrosła do 3000. Każde odkrycie pociąga za sobą bijatykę t. zw- znawców sztuki.

O wspomnianym powyżej sejmie w mieście Warsaw mówią, że jest nawskróś klerykalny, gdyż połowa jego posłów podpisuje się znakiem Krzyża świętego.

Mundur i wyodrębnienie.

Czasami z rzeczy drobnej wielkie są wyniki:
Skradziono Kossakowi w Warszawie mundury,
Stąd się nad Polską czarne tak zebrały chmury,
Że ma się rozpaść biedna na trzy republiki.
Jeżeli nie wierzycie, czytajcie *Kuryera*,
Tam się „Nakaz moralny" z tym sensem zawiera.

Z portretów pierwszego rocznika „Djabła".



Podajemy z 6 nru „Djabła" 1869 r. dwójportret: Szujskiego i Siemieńskiego, umieszczony z powodu ukazania się słynnej „Teki Stańczyka", o której współautorstwo obu podejrzywano. Wiadomo jakie oburzenie pamflet ten wywołał, stąd też pod portretem umieszczono cytatę wyjętą z „Teki Stańczyka": „...Wyżła się bije... a wam, którzyście powinni mieć więcej rozumu niż psy, nie wiem sam, coby zrobić należało".

(Portret rysował J. Kossak).

Czarna Księga.

„Czarnej księdze" narodu znów przybyły karty,
Napis na nich u góry: „Rzecz rozstrzygnie kosa"[1])
Pod nim szereg podpisów „krzyżem świętym" [wsparty,
Na których czele stoi nazwisko Witosa.

[1]) Poseł Wasilewski, chłop oczywiście, w mowie swojej oświadczył: „Jak nie rozstrzygną głosy, to pomogą kosy". Zacnego tego następcy Szeli nie wyrzucono z Izby sejmowej!

KRÓTKA HISTORJA „DJABŁA".

W r. 1869 przybył do Krakowa Arkadjusz Kleczewski redaktor warszawskiego „Kurjera Świątecznego". Przybył osiedlić się w Galicyi, nie chciał bowiem, aby dzieci jego urodzone z Polki-Białorusinki, pochodzącej z unitów przemocą na łono schyzmy nawróconych, musiały przyjąć chrzest prawosławny. Ten Kleczewski był założycielem i przez lat sześć redaktorem *Djabła*.

Pierwszy numer tego dwutygodnika, a właściwie półmiesięcznika, ukazał się z datą 7 lipca 1869 r. Numer drugi wyszedł 22 tego miesiąca.

Djabeł prowadzony był przez swego założyciela w duchu patrjotycznym i demokratycznym. Starał się zachować bezstronność między walczącymi wówczas obozami stańczyków z pod sztandaru „Czasu" i liberałów grupujących się około „Kraju" założonego przez „czerwonego" ks. Adama Sapiehę. Już w pierwszym numerze zapowiadał:

Chociaż dziś w miłej zgodzie być się wzajem
[zdajem,
Zwaśnim się czasem z *Czasem* i pokrajem
[z *Krajem*.

Oprócz redaktora pisywali do *Djabła* Anczyc, Bałucki, Sabowski. Głośnym był umieszczony w nim poemat humorystyczny Anczyca: Döllingeriada" na tle krakowskiej walki o nieomylność papieską. Później maczał pióro w kałamarzu *Djabła* i Karol Estreicher. Ilustratorem był Juljusz Kossak; oprócz rysunków politycznych dawał świetne portrety i typy [2]).

Pismo miało powodzenie i nie było bez wpływu na miejscowe stosunki. Ponieważ jednak dochód z niego nie wystarczał na utrzymanie rodziny wydawcy-redaktora, Kleczewski po kilku latach zaczął pismo zaniedbywać i szukać rentowniejszego zajęcia.

Kiedy w r. 1875 postanowił przenieść się do Lwowa, wówczas Marjan Gawalewicz „technik" krakowski, stawiający pierwsze kroki na polu literatury, namówił Kazimierza Bartoszewicza, wówczas redaktora i wydawcę tygodnika „Szkice społeczne i literackie", aby nabył *Djabła*, obiecując mu stałą i wybitną pomoc w redagowaniu pisma; w tej nadziei, że da mu ono materjalne podstawy bytu.

Pierwszy numer *Djabła* pod nową redakcją ukazał się 1 sierpnia. *Djabeł* ożywił się. Był niezależny, odważny, nie służył nikomu. Zwracały w nim uwagę bardzo zgrabne wiersze Gawalewicza. Do współpracowników należeli Bałucki, Sabowski i Rodoć-Biernacki, który w *Djable* a potem w *Harapie* drukował pierwsze swe oryginalne satyry. W każdym numerze był jeden rysunek całostronnicowy Leona Picarda i jeden genialnego Witolda Pruszkowskiego.

[2]) Kilka z nich podamy w nrze dzisiejszym i w następnych

Zaledwie jednak minęło pół roku, Gawalewicz wyjechał na stałe do Warszawy. Bartoszewicz, który jedynie dla niego do wydawnictwa *Djabła* przystąpił, szukał nabywcy i znalazł go

HULA-BABULA.

(Rysunek J. Kossaka w 1 nrze »Djabła« (7. lipca 1869).



Wyjątek z wiersza do rysunku:

Z woli szatańskiej
Piekielnej Mości
W gród chrześcijański,
W grono waszmości
Wpadam jak kula
Hula-Babula!

Któż się ośmieli
Stacząć bój z biesem,
Co czyściciele
Został prezesem?
Grosz go nie kupi,
Wdzięk nie ulula,
Djabeł nie głupi
Hula-babula!

wreszcie w październiku r. 1876 w ś. p. Emilu Borkowskim, autorze zbiorku poezji, tłumaczu dzieł scenicznych.

Borkowski oddał się pismu zupełnie i stwo-

rzył z niego organ dość oryginalnego pokroju. Była to mieszanina humorystyki lżejszej i cięższej z sentymentem patrjotycznym, najczęściej wierszowanym. Prócz tego pismo nabrało charakteru specjalnie krakowskiego, i to przeważnie mieszczańskiego. Redaktor wśród zamożniejszych rękodzielników, oraz w pewnym odłamie sfer kupieckich i urzędniczych, cieszył się wielkim mirem i posiadał w tych kołach wpływ dość znaczny — stąd i *Djabeł* stał się jakby ich organem „półurzędowym“, popierał ich interesy, był echem ich zapatrywań. Takiż stosunek łączył go z teatrem za dyrekcyi Glicksona. Należy przyznać że dużo szczerości dało się odczuć w nucie patrjotycznej, w którą stale lecz szablonowo redaktor uderzał. Rysunki Picarda były głównie „kompozycjami“ patrjotycznemi, nieraz dość zawiłemi, a najczęściej skierowanemi przeciw barbarzyństwu moskiewskiemu, co również nadawało pismu specyficzny charakter i jednało mu w pewnych sferach zwolenników. Humor w *Djable* reprezentowały prawie wyłącznie artykuliki wierszem i prozą Michała Bałuckiego, z którym Borkowskiego łączyły stosunki serdecznej przyjaźni.

Jednakowoż pismo w tym kierunku stale prowadzone, zbyt się w sobie zaskorupiło i poza Krakowem zaczęło tracić na wziętości. W samym wreszcie Krakowie dużo się też zmieniło — wymagania stawały się większemi. Wogóle po pierwszych latach względnego powodzenia, pod tą trzecią redakcją *Djabeł* zaczął się chylić ku upadkowi. Wpłynęła na to i rozwijająca się długoletnia choroba redaktora. († 1900).

Wydawnictwo objął od r. 1897 brat jego ś. p. Włodzimierz Borkowski, który wspólnie ze ś. p. Wincentym Korneckim, właścicielem drukarni, uratowali pismo od upadku, zapewniwszy mu współpracownictwo kilku humorystów i rozszerzywszy jego łamy. Główny współpracownik był ich „doradcą“ redakcyjnym, administrację prowadził W. Kornecki, który zbierał artykuły i numer układał. Ponieważ jednak w interesie drukarni leżało wydawać dużych rozmiarów numery, przeto *Djabeł* stał się przytułkiem grafomanów — więcej niż połowę tego, co „doradca“ polecał umieszczać w koszu, oddawano do składania zecerom. Pomimo tego *Djabeł* rozwijał się z każdym rokiem, ku czemu przyczyniały się wprowadzone od 1 kwietnia 1897 monologi Wicka Socjalika.

Na pierwszych kartach pisma było sporo humoru i satyry. Cechowała je niezależność przekonań, wybijała się w niem zawsze na plan pierwszy myśl obywatelska.

W r. 1904 znów *Djabeł* zaczął upadać po wyjeździe z Krakowa głównego współpracownika. Upadek był tak gwałtowny, że w ciągu kilku miesięcy nakład stopniał do połowy, a po roku do trzeciej części. *Djabeł* wiódł żywot suchotniczy do wiosny 1906, aż wreszcie wydawcy go zawiesili.

Po dwu miesiącach (od lipca 1906) przywrócił go do życia p. Władysław Borkowski, krewny b. wydawcy. Zapewnił sobie współpracownictwo dawnego „doradcy“ — Wicek Socjalik rozpoczął na nowo swoje międzynarodowe „śpasy“ i „kunirowanie“. Rysunków dostarczał z początku ś. p. Michał Ichnowski, słaby malarz, ale zdolny karykaturzysta, posiadający ogromną łatwość chwytania typów i podobieństwa. Wkrótce *Djabeł* odzyskał utracone uznanie, nakład jego wzrastał z każdym rokiem.

Zachwiała nim wojna. Wydawcę powołano na obrońcę c. k. ojczyzny. Nie podzielił jednak losów Austrji, a z chwilą kiedy niewdzięczna Galicja pożegnała się z Rakuszami i Habsburgami, rozpoczął na nowo wydawnictwo *Djabła*, przemieniwszy go z dwutygodnika na pismo tygodniowe.

Oto krótki „rys życia“ naszego zasłużonego jubilata.

NA POWITANIE.[1]

Krakówku mój, pociecho ma —
Więc znowu o twój bruk
Kopytem mi uderzyć trza,
Jak dawniej: stuk, stuk, stuk!
Na powitanie skrzeszę skry —
Niech świeży głos mój brzmi:
Krakówku mój, staruchu ty,
Czołem! — o witaj mi!

Wiem dobrze, ty dworaku mój,
Żeś panów wielkich gach,
Że z galonami wdziewać strój
W niektórych zwykłeś dniach,
Że pachniesz, aż po nosie rwie
Perfumą wyższych sfer,
Więc trzeba też powitać cię:
Coment tu porte, mon chér?

Znam także tolerancyę twą,
Choć niech ją porwie czart,
Wiem, czem tu bracia żydzi są
I co z nich każdy wart.
Z Kaźmierza czosnku czuję woń...
Niech wiedzą, żem nie gbur
Nim złych za pejsy porwie dłoń:
Git'n Schabes — a git Juhr!

Lojalnych twoich także znam
I biurokratów twych —
Do pierwszych dziwną słabość mam,
Choć ciepłe piwo z nich.
Tu ówdzie z polskich świeci szat
Niemiecki często szych,

[1]) Wierszem tym, po miesięcznej przerwie w wydawnictwie witała czytelników druga redakcya „Djabła“ w nrze 139 (1 sierpnia 1875).

Nim go wydrapię raz na świat:
Mein Liebster, grüsse dich!

Pamiętam też, że Rada twa
Zachwytu miała dnie,
Gdy dzielnych rajców nosy dwa
Zetknęły z Anglią się;
Twa w Europie sława stąd,
Z Albionem odtąd mir —
Więc dla tych nosów mając wzgląd
How do you do, my dear?[1])

Krakówku mój, Uwarów cny
Ma tutaj cześć i prym...[2])
Lecz nie chcę abyś dziegciem ty
Zaprawny dostał rym.
Toż nie śmiem więcej perło ma
Po russku użyć słów...
Rozwijam skrzydła — lecieć trza,
Nie ziewaj a bądź zdrów!

Maryan Gawalewicz

Pierwszy Wicek Socyalik.

(Nr. 7 „Djabła“ 1897 r.)

Słuchajcie psiokrew, towarzysze, kiej do was mówię, a *Djabeł* to, co mówię, wydrukuje. Bo teroz psiokrew do budy ze starymi gazetnikami — my ino międzynarodowe towarzysze pisać bedemy. Wszyćkie Ciasy i Leformy wyzdychają — niech ich ta psiokrew choroba pokiwa! — a tylko jeden „Napsiód“, jagem Wicek, bedzie loł tych psubratów aryzdogratów, klirykałów i tę znikczemniałą, jak „Napsiód“ grypsa, burżuazę. Djabli ci psiokrew wiedzą, co to znaczy ta burżuaza, aleć muszą być to psiokrew sufragany, kiedy ci jeim towarzysz poseł Ignacy tak psioczy... Żydzie, daj blachę!

Morowy ci ten Ignacy! Badyniego psiokrew tak spsioczył, że już na trzeci dzień po przyjeździe Ignaca do Widnia podał się o laufpas[3]), ale Ignac klawy chłop, ma ci psiokrew miętkie syrce, więc ci mu pedzioł tak: Słuchaj Badyni, możesz jeszcze psiokrew bez rok być ministrem, bo ja jeszcze psiokrew nie kcę, a jak bede kcioł, to ci powiem. — Tak i ostał Badyni. Ino ci mu psiokrew Ignac pedzioł: Waruj a słuchaj co ci kazuję! Na pirszygo maja wsyćkie bandy majom ci grać czyrwony sztandar, wszyćkich żandziarów i pająków (no wicie: policajów) psiokrew wsadź do ula, Puzynę chłopie napędź, a Stojałowskiego zrób biskupem!“ Pokłonił się grzycznie Badyni i peda: Masz brachu recht — coś kozoł, to bedzie. — Oho! (na to mu Ignac) toć jeszcze psiokrew nie kuniec. Musisz brachu kużdemu andrusowi na pirszygo maja dać po pińć sipli[1]) coby kużdy psiokrew mioł na harę i coby sobie kużdy bez cały dzjń ćmił akademickiego kumeta, albo skórzaną faję. A psiokrew Danilakowi daj hopów, coby kupił psiokrew te Leforme i zrobił ci z niej psiokrew drugi Napziód. A kużdyj brzanie służącej u burżujów, czy kucharka czy do wszystkiego, ma kużda „stara“ płacić pitnaście blatów na misiąc i w kużdom niedzielę dać jej wychodek na cały dziń. A Misiołek i Englisch psiokrew majom ci ostać jednorołami, a kużdemu klawemu hańbiarzowi dasz na pirszego maja po szabaśniku[2]), cygarze i sikorze[2]). Żydżie, dej psiokrew blachę!

Jo ci wciąż od wyboru Ignaca cięgiem chlam i chlam. Abo ci to jo nie taki dobry pan jak Staszczyk lub Potocki. A przyńdzie sprawiedliwość, to Potocki psiokrew bedzie cegły nosił, Staszczyk kuminy wyciroł, a jo psiokrew bede miszkoł pod Baranami, bede kuby psiokrew ćmił, różowy likier pijał, w lakierach chodził i trzy razy bez dzień schab z kapustą jadoł. I każę ci się psiokrew fetorgrafować u Frista z cygorem w gambie, niech se żyd zarobi. Abo ci to żydowi haków nie potrza? A Ignac peda, co kużden żyd to lepsiejszy katolik od kużdego ksiendza. I ma Ignac recht! Da ci to psiokrew ksiondz hary na kredyt, pożyczy ci to ksiondz blata?... Hę?...

Antyk, psiokrew, nie odchodź. Żydzie psiokrew, dej dwie blachy! Co? nie dosz? Poczkoj psiokrew, jak cię żydzie niewierny zamaluję...

Co Antek godosz? Pająk idzie? Antyk suń się... Panie policyjon, jo ino tak ze śpasu.

Co życie niesie?

(Projekt zreformowania Europy. — Wielka radość u mieszkańców Krakowa).

Rzecz nie ulega żadnej wątpliwości,
Że co ententa wszystko zarządziła,
Nie da nam szczęścia, pokoju w przyszłości,
Że będzie nadal istnieć złego siła.
Żaden z narodów zadowolony
Nie jest, nie będzie, bo z nich każdy czuje,
Że przez ententę został pokrzywdzony —
Złe w jego sercu już teraz kiełkuje,
Zwłaszcza, że żadne z mocarstw Europy
Jednej nie będzie mieć narodowości —
Niektóre nawet będą ich mieć kopy —
Nigdy nie będzie zupełnej jedności!
Ażeby temu zapobiedz skutecznie,
Świat stał się szczęścia i pokoju wzorem,
By ludzkość żyła bez mordów, bezpiecznie,
Ja, co was zwykle obdarzam humorem,

---

[1]) Rada m wysłała wówczas dwóch radców do Anglii dla badania kanalizacyi. Ztąd potem „Djabeł“ drwił sobie, że radcom tym najlepiej podobał się Kanał La Manche

[2]) Akad Umiejętności, pod wpływem Szujskiego, dla zaznaczenia kosmopolityzmu nauki, powołała do swego grona moskala Uwarowa, pomimo, że rząd moskiewski żadnemu z uczonych polskich z pod zaboru rosyjskiego nie pozwolił przyjąć wyboru na członka Akademii.

[1]) Było to po pierwszym wyborze Daszyńskiego do parlamentu za ministerjum K. Badeniego.

[1]) 10-centówek.

[2]) cylindrze. [2]) zegarku.

Dzisiaj z powagą całą rzecz traktuję —
Od złego ludzkość pragnę uratować —
W reformatora roli występuję,
Jak Europę radzę zreformować:
Należy z całej Europy stworzyć
Jedno mocarstwo wielkie i wspaniałe —
W jednego męża całą władzę złożyć,
Któryby rządził to mocarstwo całe.
Jedną utworzyć armię państwową —
Jedną walutę, jeden sejm państwowy,
Któryby wspólnie radził z państwa głową,
Jak uszczęśliwiać, zwalczać los surowy!
Świat by natenczas rozbrat wziął z wojnami —
Znikło na zawsze ludzkości cierpienie —
Matki, sieroty nad trupów stosami
Już nie roniły licznych łez strumienie!
Każdy by wówczas, z dóbr mu przeznaczonych,
Mógł ze spokojem żyjąc, użytkować,
A nie jak zgraja zwierząt rozwścieczonych
Niszczyć, zabijać, dręczyć i mordować!
W jednym by ręku była moc wszelaka —
Świata bogactwa byłyby wspólnemi —
Era dla ludzi nastałaby taka,
Żeby od zwierząt stali się lepszymi.
Bo czyli teraz od zwierząt stworzenia
Człowiek się różni? czyż szlachetniej działa?
U jednych, drugich wzajemne niszczenia
Odkąd świat istniał, jest działalność cała!
Zwierz nawet lepszym od człowieka tworem,
Bo zwierz morduje tylko z konieczności
By żył, a człowiek, który ma być wzorem
Stwórcy, morduje jedynie z chciwości!
Zwierz nie pokrywa swojego działania
Ideałami braterstwa, wolności!
Człowiek jedynie wstrętne mordowania
Osłania kłamstwem pełnem bezczelności! —
Ale mój projekt jest tylko marzeniem,
Bo od początku świata zaistnienia
Mord braci pierwszem był jego shańbieniem —
Mord będzie istnieć do świata skończenia!
A gdy znów wojny zjawią się srogości,
W którą świat cały zostanie wplątany,
Jak dziś, tak cierpieć będziemy w przyszłości,
Stawać w ogonkach jak głupie barany!

Dzisiaj na twarzach mieszkańców Krakowa
Na których zwykle teraz smutek gości,
Czy to mężczyzna był, czy białogłowa,
Dostrzegłem wyraz prawdziwej radości!
U wszystkich uśmiech, tak rzadko widziany,
Igrał na ustach jak słońca promienie —
Niejeden szczęścia łzami był zalany,
Jak gdyby obcem było mu zmartwienie!
Ludzie, co nadmiar szczęścia odczuwali,
Zupełnie obcy, wzajemnie nie znani,
Z radością sobie w objęcia padali,
Jak gdyby bracia szczerze ukochani.
Nawet dorożek zwykle smutne szkapy
Bo dla nich owies rarytas niemały —
Rżały radośnie, rozszerzając chrapy,
I ogonami wesoło machały.
O narodowych barwach zawieszona
Na magistracie chorągiew wspaniała,
Powiewem wiatru lekko poruszona,
Radosne szmery wkoło rozszerzała.
Policyanci stali na ulicach
Z powagą, pełni swej wielkiej godności,
I taka duma siadła na ich licach,
Jakgdyby byli sprawcami radości!
Nawet cuchnące wielkie kupy błota
Straciły wygląd wstrętny i niemiły —
Oblane słońcem, miały wygląd złota,
Oczów i nosów wstrętnie nie raziły!
Wogóle szczęścia było wszędzie wiele —
Gdzie tylko moje skierowałem kroki —
Nawet dziad stary, siedząc przy kościele,
Śmiał się serdecznie, trzymając za boki.
Co jest przyczyną ogólnej radości
Myślałem długo? Może dzikie wrogi
Już pokonane i spokój zagości?
Szczęście zawita znowu w nasze progi?
Może ententa Gdańsk, Śląsk nam przyznała?
Będziem mieć węgiel, wspaniałe okręty.
Lub bolszewików horda żyć przestała —
Ród komunistów do piekła jest wzięty?
Może już wszystkich zamknięto paskarzy?
Może rzeźników kilku powieszono?
Z kraju wygnano tysiące masarzy?
Ceny żywności znacznie obniżono?
Wartość korony w górę podskoczyła?
Rząd zniósł podatki, bo ma pełne kasy?
Cena się mieszkań znacznie obniżyła?
Moc jest tytoniu jak dawnymi czasy?
Cukru i kawy, mąki w obfitości
Każdy otrzyma bez chlebowej karty?
Ażeby dostać potrzebnej żywności,
Ludzie nie będą biegać jakby charty.
Może ogonki znikły, gdzie jak sery
Ludzi godziny całe prasowano?
U kupców grzeczne nastały maniery
Z obawy, by ich nie bojkotowano?
Wszystkie te jednak moje przypuszczenia
Nie były trafne — nic się nie zmieniło —
Bo co innego do uszczęśliwienia,
I do radości wszystkich przyczyniło!
Niech się więc każdy, kto ciekawy dowie,
Że tyle szczęścia było, radowania,
Bo przez noc jedną nie było w Krakowie
Żadnej kradzieży, rabunku, włamania!

T. S. K.

Od Wydawnictwa: Zawiadamiamy wszystkie Agencye, Biura dzienników i Księgarnie kolejowe, że egzemplarz pojedynczy tyg. „Djabeł“ kosztuje 2 korony a warunki prenumeraty w nagłówku.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.